



✦ „Stracone zachody miłości” cieszyły się w czasach Szekspira takim powodzeniem, że jak twierdzą historycy literatury doczekały się nawet pirackich wydań. Dlaczego, pani zdaniem, teraz sięga się po nie tak rzadko?

Ten utwór jest piekielnie trudny, zwłaszcza dla twórców dzisiejszego teatru. Tu cały świat zapisany jest w słowach.

✦ Co więc przekonało panią do tej sztuki?

Pewna osobista nuta, którą w tym tekście znalazłam. Bardzo jasne i czyste przesłanie, że nie można igrać z uczuciami. Przypominanie tej prawdy wydaje mi się szczególnie ważne w dzisiejszych, dość zakłamanych czasach, gdy bezmyślnie naśladujemy pewne wzory zachowań, hołdujemy pozornym wartościom, tłamsimy w sobie to, co najbardziej wartościowe i prawdziwe.

✦ Wiem, że przygotowując każdą sztukę lubi pani porozmawiać sobie w myślach z jej autorem. Stara się zrozumieć jego sposób prezentowania świata i jego bohaterów. O czym rozmawiała pani z Szekspirem, przygotowując się do „Straconych zachodów miłości”?

To była bardzo trudna rozmowa. A właściwie jest, bo ona trwa nadal. Cały czas mam wiele pytań i wątpliwości. To mnie bardzo irytuje. Okazuje się bowiem, że jeśli coś mi zaczyna układać się w logiczną całość, przy następnej lekturze pojawia się element, który burzy tę logikę. Pytam więc Szekspira: „skoro piszesz o miłości, to dlaczego przy okazji musisz wpleść w tę historię opowieść o mechanizmach władzy”. Robię wszystko, by w swej realizacji nie zużyć sztuki, zachować jej wieloznaczność i wielowątkowość. Szekspir jest bardzo wymagającym partnerem do rozmowy.

✦ Tym, który od niepamiętnych czasów uświadamia nam konflikt kultury z naturą.

I mówi, że w tej walce natura zawsze zwycięży. Bez względu na to, jakie jarzmo byśmy sobie nałożyli, jakich byśmy nie składali przyrzeczeń „przeznaczeniom swym nie można kłamać” jak mówi jeden z bohaterów. Nie uda się rozumowi zapanować nad naturą, po prostu się nie da.

✦ A w pani przypadku, co wysuwa się na plan pierwszy?

Pyta pan czy bardziej kieruję się uczuciem, czy rozumem? Staram się wyważać obie sprawy, choć oczywiście dominuje uczucie.

✦ Aby dobrze wejść w klimat Hrabalowskiego „Bambini di Praga” wyjechała pani wraz z aktorami do stolicy Czech, przed próbami „Po deszczu” spacerowaliście po dachu Marriotta. Czy próbom „Straconych zachodów miłości” również towarzyszyło jakieś specjalne przygotowanie?

W tym przypadku sprawa była znacznie prostsza, odwołaliśmy się do własnych doświadczeń.

Jest najzdolniejszą reżyserką młodego pokolenia. Ma „dar przekazywania w teatrze miłości i cierpienia oraz ciekawość ludzi i spraw ludzkich”. Współpracuje z najbardziej renomowanymi scenami: Krakowa, Wrocławia i Warszawy.

Po urodzeniu syna Franka, znanego z serialu „M-jak miłość” zrealizowała w telewizji kilka spektakli dla młodych widzów. W Teatrze Telewizji widzieliśmy m.in. jej „Lato w Nohant”, „Szczęście Frania”, czy ostatnio „Czwartą siostrę”. 3 maja w warszawskim Teatrze Współczesnym odbędzie się premiera „Straconych zachodów miłości” pierwszego spektaklu szekspirowskiego w jej reżyserii.

SIŁA UCZUCIA

✦ W telewizyjnej inscenizacji „Lata w Nohant” bardzo odrzązowała pani postać Chopina. Czy mogłaby się pani zakochać w takim mężczyźnie, pełnym siabości, dręczącym wszystkich wokół siebie, człowieku z bardzo trudnym charakterem?

W tak wielkim artyście z pewnością mogłabym się zakochać, geniuszom wiele się wybacza. Podejrzewam tylko, że bardzo trudno byłoby mi z nim żyć.

✦ Reżyser kobiecia to wciąż rzadkość w teatrze. Czy rzeczywiście, uprawiając ten zawód „trzeba zakreślić kurek z kobiecością” – jak powiedziała pani w jednym z pierwszych swych wywiadów?

To było istotnie dawno temu. Powiedziałam tak, bo według jednej z teorii mężczyźni mają umysł syntetyczny, kobiety zaś – analityczny i właśnie dlatego ponoć z kobiecej reżyserii nic nie wychodzi. Wzięłam to sobie wówczas głęboko do serca i pomyślałam, że w tym zawodzie musi być jakiś sposób na „zakreślenie kurków z kobiecością”, że w czasie pracy nie mogę popadać w histerię, zmienność nastrojów, skupiać się na detalu, a nie na całości.

✦ Płacze pani czasem z bezradności?

Strasznie tego u siebie nie lubię, ale zdarza się. Bywa, że płacze na próbach, gdy mi się coś nie udaje, gdy męczy mnie własna bezradność.

✦ Sądząc po efektach pani pracy, te lzy nie poszły na marne. Lubi pani podkreślać, że każda inscenizacja to świadomy wybór. Dlaczego więc dwukrotnie zdecydowała się pani na realizację „Czwartej siostry”, sztuki, która w dość zgodnej opinii uchodzi za najsłabszy utwór Głowackiego?

Lubię tę sztukę, mimo wielu wątpliwości, które rozumiem, choć nie do końca podzielam. Odpowiada mi sposób, w jaki Głowacki opisuje dzisiejszy świat, polubiłam te kobiety, które robią wszystko, by móc się w nim odnaleźć.

✦ Przez jakiś czas wydawało mi się, że w swych inscenizacjach zdecydowanie trzyma pani stronę kobiet, czasem wręcz bierze je w obronę. Tak było choćby w „Trzech siostrach” Czechowa.

Nie wiem dlaczego tak zostało to odebrane. Myślę, że bardziej niż ja, swe bohaterki wziął w obronę sam Czechow. Nie mam powodu, by brać w obronę jedynie kobiety. Wystarczy wspomnieć moją telewizyjną inscenizację „Szczęścia Frania”, czy zrealizowany z siedmioma aktorami „Testosteron”. Wtedy miałam szczególną okazję „pomyszkować” sobie po męskiej psychice. A zaproponowali mi to sami mężczyźni.

✦ Czym więc kieruje się pani w doborze konkretnej sztuki?

Mówiąc półzartem wybieram tę, po przeczytaniu której serce mocniej mi pika. Na początku swej pracy reżyserkiej miałam zresztą przygodę, którą do dziś wspominam z uśmiechem. Chodzi o „Opowieści lasku wiedeńskiego” Horvatha. Pamiętałam „Opowieści Hollywoodu” w inscenizacji telewizyjnej Kazimierza Kutza. Przystudiowałam życiorys Horvatha, który bardzo mnie zaintrygował. Znalazłam tytuł „Opowieści...” i poczułam, że to jest coś dla mnie. Nigdzie jednak nie mogłam znaleźć samej sztuki. Udałam się więc do Gustawa Holoubka, dyrektora Ateneum, i powiedziałam, że chciałabym zaproponować mu fantastyczną sztukę. Jest tylko mały problem, bo jej jeszcze nie przeczytałam. Ale zrobię to w ciągu najbliższych dni, kiedy egzemplarz przyjedzie z Wrocławia.

✦ Jak zareagował Gustaw Holoubek? Jest człowiekiem bardzo wyrozumiałym.

✦ Koledzy z pani roku mówili, że zawsze lubiła pani chodzić własnymi ścieżkami. Ma pani naturę twórczyni?

Cenię sobie niezależność, staram się podejmować niezależne decyzje, ale nie mam natury buntownika. W wielu poczynaniach kieruję się raczej ciekawością niż buntem.

Poza pracą źle czuję się w dużej grupie ludzi, nigdy nie miałam stadnych instynktów. Nie lubię myśleć „tak jak inni”.

✦ Omija pani też utwory młodych brutalistów, którymi pani koledzy reżyserzy delektują się ostatnio aż nadto...

Przyglądam się tym sztukom z większą lub mniejszą przyjemnością i przyznaję, że nie znalazłam wśród nich takiej, która szczególnie by mnie zafascynowała. Jeśli miałabym się zdecydować na inscenizację jakiejś pozycji z tego nurtu, to sięgnęłabym raczej do klasyki, czyli „Ocalonych” Bonda. Nie uciekam od tej tematyki, bo przed laty wyreżyserowałam utwór o dzieciobójczyni „Jordan”.

✦ Przygotowała go pani w szczególnym momencie, bo w czasie, gdy sama została szczęśliwą matką...

Tym bardziej czułam się dotknięta i poruszona całą tą opowieścią. W zaistniałych okolicznościach próbowałyśmy wraz z Dorotą Landowską odtwarzać postać tytułową zrozumieć przyczyny postępowania naszej bohaterki. Wiedzieliśmy, że nie można ich usprawiedliwić, ale warto poświęcić im uwagę. Najbardziej przerażające wydało mi się to, że podobna bohaterka mogła przecież mieszkać w naszym bloku, w mojej klatce, na tym samym piętrze.

✦ Czy mogłaby pani pracować z kimś, kogo pani nie lubi, choć nie ulega wątpliwości, że jest wybitnym aktorem?

To bardzo trudna sprawa. Kiedyś wydawało mi się to zupełnie niemożliwe. Teraz wiem, że można za pewnymi osobami nie przepadać w życiu prywatnym, a lubić je w pracy. Wiem też, że każdej pracy twórczej powinna towarzyszyć specjalna energia, której nie można rozpraszać na jakieś prywatne sympatie lub antypatie.

✦ Ma pani własną definicję szczęścia?

Myślę, że są to chyba takie krótkie przystanki w podróży przez życie. A mądrość polega na tym, by ich nie przegapić i umieć je docenić.

ANDRZEJ WIKTOR

